Spór o MERCOSUR: czy handel wygra z suwerennością?

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi pogłębioną analizę porozumienia handlowego między Unią Europejską a krajami MERCOSUR, postrzeganego jako kluczowy test dla współczesnej globalizacji. Autor bada napięcia między technokratycznym podejściem do handlu a realnymi obawami o suwerenność regulacyjną i bezpieczeństwo żywnościowe. Tekst szczegółowo opisuje ewolucję prawną umowy, w tym wprowadzenie instrumentów EMPA i iTA, oraz analizuje ekonomiczne skutki dla sektora rolnego wynikające z asymetrii norm i arbitrażu regulacyjnego. Poruszane są kwestie geopolitycznego pozycjonowania i strategicznej autonomii, wskazując, że umowa to nie tylko cła, ale walka o to, kto narzuci globalne standardy produkcji w świecie wielobiegunowym, gdzie prawo staje się protezą siły w starciu z biurokratyczną machiną.

This article provides an in-depth analysis of the trade agreement between the European Union and the Mercosur countries, seen as a key test case for contemporary globalization. The author explores the tensions between a technocratic approach to trade and genuine concerns about regulatory sovereignty and food security. The text details the agreement's legal evolution, including the introduction of the EMPA and iTA instruments, and analyzes the economic consequences for the agricultural sector resulting from norm asymmetry and regulatory arbitrage. Issues of geopolitical positioning and strategic autonomy are addressed, demonstrating that the agreement is not just about tariffs but also about the struggle to impose global production standards in a multipolar world where law becomes a prosthetic force in the face of bureaucratic machinery.

Umowa między Unią Europejską a MERCOSUR to znacznie więcej niż technokratyczny traktat handlowy; to wielowarstwowy test kondycji współczesnej globalizacji i sprawdzian dla europejskiego modelu rolnictwa oraz południowoamerykańskich ambicji

suwerennościowych. W obliczu narastającej rywalizacji mocarstw, porozumienie to staje się polem bitwy o standardy regulacyjne, bezpieczeństwo żywnościowe i geopolityczne pozycjonowanie obu bloków. Podczas gdy technokraci sprowadzają negocjacje do tabel celnych, dla rolników i lokalnych społeczności stawką jest egzystencjalne zagrożenie wynikające z asymetrii norm i arbitrażu regulacyjnego. Tekst analizuje ten spór nie jako binarne starcie wolnego handlu z protekcjonizmem, lecz jako próbę pogodzenia autonomii Południa z odpowiedzialnością normatywną Północy. Autor dowodzi, że MERCOSUR nie jest nieudaną kopią Unii Europejskiej, lecz odrębnym gatunkiem integracji, wyrosłym na specyficznym gruncie postkolonialnym. Ostatecznie umowa ta zmusza obie strony do zdefiniowania, czy chcą pozostać więźniami własnych lęków i partykularnych interesów, czy też potrafią wypracować nowy, strategiczny ład oparty na wzajemności, a nie na doraźnym wykorzystywaniu słabości partnera w świecie wielobiegunowym.

SŁOWA KLUCZOWE

MERCOSUR | Wspólna Taryfa Zewnętrzna | Arbitraż regulacyjny | Geopolityczne pozycjonowanie | Asymetria norm | Realizm peryferyjny | Umowa partnerska EMPA | Tymczasowa umowa handlowa iTA | Suwerenność regulacyjna | Bezpieczeństwo żywnościowe | Kontyngenty celne | Strategiczna autonomia | Traktat z Asunción | Reżim regulacyjny | Konkurencja rynkowa

Wielowarstwowy test globalizacji: dlaczego MERCOSUR budzi emocje?

Umowa między Unią Europejską a MERCOSUR, czyli Wspólnym Rynkiem Południa dążącym do zwiększenia znaczenia regionu na arenie światowej, nie jest zwykłym traktatem handlowym. Tak najchętniej przedstawiają ją technokraci, którzy z polityki potrafią zrobić tabelę celną, a z historii przypis do rozporządzenia. Jest to raczej wielowarstwowy test współczesnej globalizacji: sprawdzian dla europejskiego rolnictwa, południowoamerykańskiego modelu rozwoju oraz wiarygodności Unii jako aktora geostrategicznego. Geopolityczne pozycjonowanie, czyli proces definiowania miejsca regionu w globalnej strukturze powiązań politycznych i ekonomicznych,

nadaje temu porozumieniu wymiar znacznie wykraczający poza proste cła. Wspólna Taryfa Zewnętrzna, czyli jednolita polityka celna Unii mająca budować rynkową spójność, staje się tu narzędziem negocjacyjnym o ogromnym ciężarze gatunkowym. Realnie jest to traktat o tym, kto będzie produkował żywność, kto narzuci normy jej wytwarzania i kto ostatecznie zostanie wpisany do przypisu pod hasłem „strukturalna niekonkurencyjność".

Aktualny stan prawny i polityczny wymaga od obserwatora sporej ostrożności, ponieważ porozumienie przestało być jedynie abstrakcyjną obietnicą z roku 2019. Po zakończeniu negocjacji części handlowej i domknięciu komponentów współpracy w roku 2020, grudzień 2024 roku przyniósł polityczne porozumienie w sprawie ulepszonej umowy partnerskiej. We wrześniu 2025 roku Komisja Europejska zaproponowała dwa równoległe instrumenty prawne: pełną umowę partnerską EMPA oraz tymczasową umowę handlową iTA, skoncentrowaną na wymianie towarowej. Rada UE dała zgodę na podpisanie obu instrumentów w styczniu 2026 roku, wskazując, że umowa handlowa ma być stosowana prowizorycznie od maja tego samego roku. Cała ta konstrukcja nie jest neutralnym zabiegiem technicznym, lecz objawem głębszej walki o tempo, kontrolę i legitymizację procesu. Prawo jest bowiem protezą siły – silny może negocjować politycznie, słaby potrzebuje procedury, by przetrwać starcie z biurokratyczną machiną.

Zwolennicy rozdzielenia dokumentów argumentują, że pozwala to szybciej uruchomić część handlową i nie trzymać całej architektury porozumienia jako zakładnika ratyfikacji w każdym państwie członkowskim. Krytycy ripostują jednak, że takie rozszczepienie umowy podważa zaufanie do procesu, gdyż omija pełną polityczną dramaturgię właściwą umowom mieszanym. W tej wątpliwości nie ma drobiazgowości prawniczej, lecz kryje się w niej sedno konstytucyjnej ekonomii Unii: kto faktycznie ma prawo przesądzać o skutkach traktatu dotykającego suwerenności regulacyjnej? Prawnik widzi tu spór o kompetencje, ekonomista szansę na wzrost, a rolnik zagrożenie dla swojego bytu i tradycji. Jeśli rynek jest polityką prowadzoną innymi środkami, to procedura ratyfikacji staje się miejscem, w którym polityka zdejmuje garnitur neutralności i pokazuje, kto faktycznie dzierży władzę. Dla sektora rolnego umowa jest szczególnie zapalna, ponieważ dotyka produktów o wysokiej wrażliwości społecznej, gospodarczej i symbolicznej.

Z perspektywy państw Ameryki Południowej gra toczy się przede wszystkim o szerszy dostęp do europejskiego rynku dla wołowiny, drobiu, cukru oraz produktów sojowych. Unia z kolei liczy na uzyskanie lepszych warunków eksportu dla towarów przemysłowych, maszyn, chemikaliów oraz farmaceutyków, a także dla win, serów i oliwy. Według ustalonych parametrów UE ma dopuścić między innymi 99 tysięcy ton wołowiny rocznie z preferencyjną stawką celną oraz 180 tysięcy ton drobiu bez cła. Pojawiają się także kontyngenty na cukier, etanol oraz milion ton kukurydzy i sorgo, które mają być wprowadzane stopniowo przez kilka lat. Próba oceny tych liczb bez szerszego

kontekstu przypomina mierzenie pampy metrem krawieckim z gabinetu Komisji Europejskiej. W liczbach bezwzględnych te wolumeny mogą wydawać się ograniczone, ale diabeł tkwi w szczegółach rynkowej dynamiki i lokalnych uwarunkowaniach.

Wołowina objęta preferencją to zaledwie około 1,2 procent unijnej konsumpcji, drób stanowi 1,4 procent, a dodatkowy cukier oscyluje wokół 1 procenta rynku. Zwolennicy porozumienia natychmiast wykorzystują te proporcje jako argument uspokajający, twierdząc, że to zaledwie „dwie porcje mięsa na obywatela". Jest w tym stwierdzeniu część prawdy, ale tylko ta statystyczna, która rzadko pokrywa się z brutalną rzeczywistością ekonomiczną konkretnego gospodarstwa. Rolnik nie bankrutuje bowiem od statystycznej średniej, lecz od różnicy między kosztem produkcji a ceną skupu, którą takie importy mogą zachwiać. Asymetria norm, czyli rozbieżność w standardach produkcji i ochrony środowiska między Europą a Ameryką Południową, sprawia, że konkurencja staje się iluzoryczna. Arbitraż regulacyjny, czyli elegancka nazwa na przenoszenie kosztów tam, gdzie są mniej widoczne, pozwala producentom zza oceanu na omijanie rygorów, które dla Europejczyków są codziennością. W świecie wielobiegunowym pouczenia są walutą inflacyjną, a ten traktat to bolesna lekcja realpolitik.

Arbitraż regulacyjny: dlaczego spór o MERCOSUR to nie tylko handel

Rolnictwo nie jest dziedziną, która poddaje się uśrednionym statystykom serwowanym przez brukselskie biura, lecz reaguje na brutalną koncentrację sektorową i cenową. Dla konkretnego gospodarstwa hodowlanego egzystencjalne zagrożenie wcale nie musi przybrać formy potopu mięsa zalewającego cały kontynent w jednym momencie. Często wystarczy subtelne, niemal niezauważalne przesunięcie cen w segmencie, w którym marża już dziś przypomina grubością papier kancelaryjny po drastycznym audycie oszczędnościowym. Warto bowiem pamiętać, że rolnik nie bankrutuje od statystycznej średniej, lecz od różnicy między kosztem produkcji a ceną skupu na lokalnym rynku. To właśnie w tym miejscu rodzi się najostrzejszy konflikt, który w swej istocie dotyczy nie tyle samego handlu, co głębokiej asymetrii norm. Asymetria norm, czyli rozbieżność w standardach produkcji i ochrony środowiska między regionami, pozwala dostrzec fundament konfliktu o uczciwą konkurencję.

Europejscy producenci żywności funkcjonują dziś w reżimie wyjątkowo surowych regulacji, obejmujących dobrostan zwierząt, pełną identyfikowalność produktu oraz rygorystyczne normy ochrony środowiska. Jeżeli importowany produkt korzysta z niższych kosztów wynikających ze słabszego egzekwowania standardów lub innego modelu gospodarowania ziemią, liberalizacja

przestaje być czystą konkurencją rynkową. Staje się ona raczej starciem systemów regulacyjnych, w którym stawką jest odpowiedź na pytanie o przyszłość europejskiego modelu rolnictwa. Czy konsument ma otrzymać tańszą żywność kosztem wypchnięcia rodzimego producenta poza nawias opłacalności przez produkt powstały poza europejską matrycą normatywną? W tej materii nie wystarczy już moralizowanie czy protekcjonistyczne odruchy, gdyż trzeba otwarcie przyznać, że rynek bez równoważności standardów staje się arbitrażem regulacyjnym. Arbitraż regulacyjny, czyli praktyka polegająca na przenoszeniu kosztów tam, gdzie są mniej widoczne, pozwala na cyniczne omijanie odpowiedzialności pod płaszczykiem optymalizacji.

Parlament Europejski, doskonale świadomy politycznej toksyczności tego zagadnienia, zdecydowanie poparł wprowadzenie mechanizmów ochronnych dla unijnego sektora rolnego. Chodzi tu przede wszystkim o realną możliwość czasowego zawieszania preferencji taryfowych dla produktów wrażliwych, takich jak drób czy wołowina, w sytuacjach kryzysowych. Deputowani domagali się przy tym niższych progów uruchamiania zabezpieczeń oraz znacznie szybszych postępowań, które pozwoliłyby reagować na rynkowe anomalie w czasie rzeczywistym. Kluczowym elementem tej strategii jest mechanizm wzajemności, wymuszający na partnerach z MERCOSUR spełnianie równoważnych wymogów zdrowotnych, środowiskowych oraz pracowniczych. Jest to moment, w którym prawnik, ekonomista i kulturoznawca muszą wreszcie przemówić jednym głosem, choć zazwyczaj unikają wspólnego stolika, podejrzewając się nawzajem o metodologiczną herezję. Prawo jest bowiem w takich sytuacjach protezą siły; silny może negocjować politycznie, podczas gdy słabszy potrzebuje jasnej procedury.

Prawnik w tym sporze dostrzega przede wszystkim problem egzekwowalności norm oraz hierarchii procedur, które muszą być zgodne z nadrzędnym porządkiem traktatowym Unii Europejskiej. Ekonomista natomiast analizuje zmianę relacji cen, ryzyko wypierania rodzimej produkcji oraz długofalowe skutki dla dobrobytu konsumentów i przewag komparatywnych. Z kolei kulturoznawca widzi w żywności istotny kod tożsamości, a w ziemi repozytorium pamięci, traktując gospodarstwo jako jednostkę reprodukcji społecznej, a nie tylko zakład produkujący białko. Dostrzega on także, że kultura jako infrastruktura, czyli wykorzystanie bliskości językowej i spójnego zaplecza kulturowego jako narzędzia integracji, pozwala na obniżenie kosztów współpracy znacznie skuteczniej niż biurokratyczne dekrety. Dopiero złożenie tych trzech odmiennych optyk pozwala zrozumieć, dlaczego umowa z krajami Ameryki Południowej budzi emocje całkowicie niewspółmierne do suchych tabel kontyngentów celnych. Wszak stawką nie jest tutaj tylko cena kilograma mięsa, lecz fundamentalne pytanie o to, czy Europa chce pozostać kontynentem norm, czy tylko importerem z wyrzutami sumienia.

W polityce rolnej od lat funkcjonuje pewien irytujący paradoks, który wymaga krótkiej, lecz niezbędnej dygresji dla pełnego zrozumienia kontekstu. Gdy rolnik domaga się ochrony swoich interesów, bywa natychmiast etykietowany jako archaiczny beneficjent subsydiów, który rzekomo hamuje postęp i wolny rynek. Jednak gdy wielka korporacja przemysłowa żąda zabezpieczenia łańcuchów dostaw, politycy z namaszczeniem mówią o budowaniu strategicznej autonomii kontynentu. Wspieranie produkcji półprzewodników uchodzi za wizjonerską politykę przyszłości, podczas gdy dbałość o gospodarstwa rodzinne bywa złośliwie nazywana sentymentalizmem z kaloszami w tle. Tymczasem produkcja żywności jest w rzeczywistości równie strategiczna jak produkcja chipów, choć znacznie rzadziej bywa tematem błyskotliwych paneli na prestiżowych konferencjach, gdzie kawa jest fair trade, a obiad przyjeżdża z cateringu. Bezpieczeństwo żywnościowe nie zaczyna się bowiem w arkuszu kalkulacyjnym, lecz bierze swój początek z gleby, wody, stabilności dochodu i ciężkiej pracy producenta.

Kto nie potrafi pojąć tej zależności, może legitymować się doktoratem z ekonomii, ale w istocie nie rozumie mechanizmów rządzących realną gospodarką. Broniona tutaj perspektywa nie jest jednak wyrazem prostego europejskiego protekcjonizmu, gdyż rzetelna analiza nakazuje dostrzec racje obu stron tego skomplikowanego sporu. Dla państw MERCOSUR, czyli Wspólnego Rynku Południa dążącego do wzmocnienia swojej pozycji na arenie światowej, dostęp do unijnego rynku jest kwestią historycznej korekty asymetrii. Ich postawa często odzwierciedla realizm peryferyjny, czyli doktrynę polityki zagranicznej zakładającą strategiczne podporządkowanie mocarstwu w nadziei na zyski, co pozwala zrozumieć historyczne postawy Argentyny. Fundamentem ich spójności pozostaje Wspólna Taryfa Zewnętrzna, czyli jednolita polityka celna unii wobec świata zewnętrznego, która pozwala budować rynkową spójność bloku. Próba narzucenia tamtejszym producentom drobiazgowych wytycznych przypomina bowiem usilne starania, by mierzyć pampę metrem krawieckim wyjętym prosto z gabinetu Komisji Europejskiej.

Umowa UE-MERCOSUR ujawnia tym samym głęboką moralną dwuznaczność, w której uwikłane są obie strony negocjacyjnego procesu. Unia Europejska pragnie występować w roli globalnego promotora handlu, lecz jednocześnie panicznie boi się produktów, w których państwa Południa posiadają naturalną przewagę. Z kolei MERCOSUR chętnie posługuje się retoryką autonomii, choć jego model eksportowy często opiera się na monokulturach, presji na środowisko i koncentracji własności ziemi. Europa poucza świat o konieczności ochrony klimatu, lecz jednocześnie importuje na masową skalę paszę i surowce, których produkcja ten klimat dewastuje. Południe natomiast mówi o sprawiedliwości rozwojowej, niemniej nie zawsze chroni lasy deszczowe i wspólnoty lokalne tak gorliwie, jak wymagałaby tego jego własna retoryka emancypacyjna. Prawda w tym sporze jest niewygodna dla wszystkich uczestników, co czyni ją prawdopodobnie najbardziej użytecznym narzędziem analizy, jakie mamy obecnie do dyspozycji.

Współczesny paradygmat naukowy dotyczący umów handlowych zdecydowanie odchodzi od uproszczonego modelu wolnego handlu jako automatycznego generatora powszechnego dobrobytu. W miejsce podręcznikowego entuzjazmu pojawiło się pojęcie strategicznej polityki handlowej oraz dbałość o odporność łańcuchów dostaw i autonomię regulacyjną. W tym nowym ujęciu umowa handlowa przestaje być jedynie instrumentem obniżania ceł, stając się wyrafinowaną technologią władzy, która rekonfiguruje całe sektory i pozycje negocjacyjne. To wyzwanie dla technokratów, którzy z polityki potrafią zrobić tabelę celną, a z historii jedynie suchy przypis do unijnego rozporządzenia. Musimy rozstrzygnąć, jakie normy zostaną uznane za równoważne i jak przebiega geopolityczne pozycjonowanie, czyli proces definiowania miejsca regionu w globalnej strukturze powiązań, co pozwala nadać umowie wymiar strategiczny. W świecie wielobiegunowym pouczenia są bowiem walutą inflacyjną, a realna siła tkwi w zdolności do narzucania własnych standardów jako uniwersalnych.

MERCOSUR: Geopolityczny instrument czy nieudana kopia Europy?

Właśnie dlatego MERCOSUR nie może być rozumiany wyłącznie jako rynek, choć technokraci, którzy z polityki potrafią zrobić tabelę celną, zapewne woleliby taką uproszczoną optykę. Wspólny Rynek Południa powstał formalnie na mocy Traktatu z Asunción z 1991 roku jako projekt swobody przepływu towarów, usług, kapitału i pracowników. Jednak w sensie politycznym od początku był on odpowiedzią regionu na problem skali. Pojedynczo państwa południowoamerykańskie były zbyt słabe, aby negocjować z USA czy Unią Europejską na warunkach choćby minimalnie symetrycznych. Razem mogły zwiększyć swoją masę negocjacyjną, zamieniając rozproszoną słabość w skonsolidowany atut. W tej logice integracja jest nie tyle romantycznym snem o braterstwie narodów, ile chłodną techniką mnożenia siły, gdzie alternatywa, jak mawiał Juan Perón, jest brutalna: zjednoczenie albo dominacja.

Źródłowa teza Muchametdinowa trafnie przesuwa uwagę z naiwnych porównań z Unią Europejską na endogenne, czyli wewnętrzne i specyficzne dla regionu, warunki integracji. MERCOSUR nie jest nieudaną kopią Brukseli, lecz produktem własnej geografii, asymetrii i bolesnej historii zależności. Podczas gdy Unia Europejska wyrastała z gęstej sieci współzależności przemysłowych i amerykańskiego parasola bezpieczeństwa, kraje Południa musiały radzić sobie z dziedzictwem dyktatur i kryzysów zadłużeniowych. Ocenianie ich postępów miarą europejską jest metodologicznie kuszące, ale poznawczo podejrzane, ponieważ ignoruje fundamentalne różnice w poziomie bogactwa i infrastrukturze. To tak, jakby mierzyć pampę metrem krawieckim z gabinetu

Komisji Europejskiej, zapominając, że tamtejsza przestrzeń rządzi się zupełnie inną logiką niż sterylne korytarze w Berlaymont.

Aktualny skład organizacji również wymaga doprecyzowania. Oficjalnie państwami stronami są Argentyna, Brazylia, Paragwaj, Urugwaj, Boliwia oraz Wenezuela, przy czym ta ostatnia pozostaje zawieszona w prawach i obowiązkach, co czyni jej obecność czysto tytularną. Boliwia dołączyła niedawno jako pełnoprawny członek, podczas gdy kraje takie jak Chile, Kolumbia czy Peru pełnią jedynie rolę państw stowarzyszonych. Dla strategicznej umowy z Unią Europejską praktyczne znaczenie ma jednak przede wszystkim rdzeń negocjacyjny, czyli Argentyna, Brazylia, Paragwaj i Urugwaj. To właśnie ta czwórka stanowiła fundament historycznie domykanych negocjacji handlowych, a strukturalna dominacja Brazylii nieustannie przesądza o logice całego bloku. W tym układzie to Brasília rozdaje karty, pilnując, by regionalna integracja nie naruszyła jej własnych, mocarstwowych ambicji na globalnej szachownicy.

Brazylia jawi się w MERCOSUR jako regionalny hegemon, ale jest to hegemon wyjątkowo osobliwy. Nie potrzebuje ona rynku regionalnego w takim stopniu, w jakim mniejsze państwa potrzebują dostępu do jej ogromnej gospodarki. Jej eksport wewnątrzregionalny ma ograniczone znaczenie wobec skali własnej produkcji, co daje jej unikalną pozycję negocjacyjną. Dla Brasílii blok jest raczej instrumentem budowania pozycji międzynarodowej niż prostym narzędziem zbytu towarów. Pozwala jej mówić w imieniu regionu, blokować projekty sprzeczne z autonomią Ameryki Południowej i wzmacniać pozycję w WTO wobec potęg takich jak USA czy UE. Brazylia konsekwentnie unika głębokiej ponadnarodowości, bo ta mogłaby przekształcić jej materialną przewagę w sztywne zobowiązanie instytucjonalne. W świecie wielobiegunowym pouczenia są walutą inflacyjną, a Brazylia woli twarde aktywa suwerenności niż eleganckie gorsety brukselskich procedur.

Od peryferyjnego realizmu do podmiotowości w globalnym handlu

Argentyna to drugi biegun regionalnej osi, choć historycznie wykazuje tendencję do niepokojącego politycznego drżenia. W latach dziewięćdziesiątych, pod rządami Carlosa Menema, Buenos Aires uwierzyło w realizm peryferyjny, czyli doktrynę zakładającą, że strategiczne i pokorne poddanie się hegemonii USA przyniesie wymierne profity polityczne oraz gospodarcze. Słynna metafora Guido di Telli o „cielesnej miłości" z Waszyngtonem stała się symbolem epoki, w której państwo nie szukało autonomii, lecz jak najbardziej komfortowej, uprzywilejowanej zależności. Brazylia, ustami prezydenta Cardoso, odpowiedziała na to z właściwą sobie chłodną elegancją: stwierdziła, że nie ma

obsesji na punkcie Ameryki i nie zamierza uprawiać z nikim dyplomatycznego flirtu w sypialni. Był to bon mot o ciężarze gatunkowym doktryny, jasno komunikujący, że Brazylia nie zamierza być peryferią proszącą o łaskę centrum, lecz zamierza stać się centrum własnego, południowego układu odniesienia.

Krach argentyński z 2001 roku nie tylko pogrzebał prestiż modelu neoliberalnego, ale też brutalnie obnażył strukturalną ślepotę peryferyjnego realizmu. Wówczas metafora „poligamii" w polityce zagranicznej przestała być salonowym żartem, a stała się twardą strategią przetrwania dla państwa, które boleśnie odczuło skutki monokultury dyplomatycznej. Argentyna, poobijana przez jednostronną zależność, zaczęła na nowo odkrywać wartość sojuszu z Brazylią i potencjał drzemiący w strukturach MERCOSUR. To właśnie wtedy nastąpił zwrot od otwartego regionalizmu, nastawionego na szybką adaptację do globalnych reguł, ku strategii kontrhegemonicznej, traktującej blok jako narzędzie obrony przed dyktatem rynków. Slogan „Naszą Północą jest Południe" przestał być poetyckim zawołaniem, a stał się nową mapą symboliczną, na której punkty orientacyjne nie leżą już w Waszyngtonie czy na Wall Street, lecz w zbiorowym doświadczeniu regionu.

Najbardziej wyrazistym testem tej nowej tożsamości był zdecydowany opór wobec FTAA, czyli promowanej przez Stany Zjednoczone Strefy Wolnego Handlu Obu Ameryk. Dla Waszyngtonu projekt ten jawił się jako naturalna ekspansja liberalnych wartości pod amerykańskim protektoratem, lecz dla państw MERCOSUR pachniał on raczej satelizacją i gospodarczą degradacją. Obawiano się, że rozbicie wspólnej taryfy zewnętrznej – czyli jednolitej polityki celnej budującej rynkową spójność bloku – wystawi lokalny przemysł na ciosy, które zamienią go w prostą montownię i zaplecze surowcowe. Deklaracja Cardoso, że FTAA jest jedynie opcją, podczas gdy przeznaczeniem Brazylii jest MERCOSUR, stanowiła esencję geoekonomicznej asertywności. Nie chodziło o budowanie murów czy naiwną izolację, lecz o kategoryczną odmowę wejścia w procesy globalizacyjne na kolanach, co do dziś pozostaje kluczem do zrozumienia negocjacji z Unią Europejską.

MERCOSUR nie cierpi na fobię handlową wobec bogatej Północy; przeciwnie, pożąda tego kontaktu, o ile nie rozbija on jego mozolnie budowanej podmiotowości. Umowa z Unią Europejską pełni tu funkcję podwójnego katalizatora: z jednej strony otwiera drzwi dla sektorów, w których Południe posiada naturalne przewagi, jak rolnictwo, hodowla czy produkcja etanolu. Z drugiej strony stanowi narzędzie dywersyfikacji geostrategicznej, pozwalające poluzować gorset zależności od potęgi Chin i Stanów Zjednoczonych. W rzeczywistości, w której protekcjonizm powraca w przebraniu bezpieczeństwa narodowego, a łańcuchy dostaw stają się elementem infrastruktury krytycznej, porozumienie z Brukselą jest dla bloku czymś więcej niż tabelą celną. Unia Europejska

również porzuciła czysty idealizm na rzecz mieszanki interesów przemysłowych i lęku przed utratą wpływów w Ameryce Południowej na rzecz globalnych rywali.

Język dyplomacji Brukseli, opisujący umowę jako fundament nowoczesnego partnerstwa dla 700 milionów ludzi, ma swoją konkretną wagę, ale też kryje w sobie pułapkę wiarygodności. Jeśli Europa po dekadach negocjacji nie zdoła wdrożyć porozumienia z powodu wewnętrznych lęków przed konkurencją, jej status jako globalnego gracza zostanie trwale podważony. Partnerzy z Południa coraz częściej postrzegają Stary Kontynent jako aktora, który chętnie peroruje o multilateralizmie, ale w godzinie próby chowa się za parawanem własnego protekcjonizmu. Prawnik widzi w umowie zbiór procedur, ekonomista szansę na wzrost PKB, a rolnik zagrożenie dla swojego bytu, którego nie zrekompensuje żadna wzniosła deklaracja. W świecie wielobiegunowym pouczenia są walutą inflacyjną, więc nie wystarczy już tylko deklarować chęci budowy nowego ładu – trzeba jeszcze umieć go obronić przed własnym elektoratem i brutalną logiką kosztów produkcji.

Poza binarnym sporem: handel jako wyzwanie dla suwerenności

Musimy zacząć od postawienia serii pytań, które rzadko padają w sterylnych gabinetach negocjacyjnych, a które dotykają samej materii europejskiego życia. Trzeba zapytać o los producentów wołowiny, drobiu, cukru czy zbóż w konkretnych, często zapomnianych regionach Europy, gdzie rolnictwo nie jest tylko statystyką, lecz fundamentem tożsamości. Kluczowe jest rozstrzygnięcie, czy mechanizmy kontroli pochodzenia oraz bezpieczeństwa żywności okażą się realnymi narzędziami, czy jedynie dekoracyjnymi deklaracjami na papierze kredowym. Musimy wiedzieć, czy import nie stanie się paliwem dla modelu agrarnego opartego na ekspansji wielkoobszarowej, która pożera lasy i wypycha lokalne wspólnoty na margines historii. Wszak wątpliwość w tej materii nie jest zdradą ideałów wolnego handlu, lecz konieczną higieną rozumu w świecie skomplikowanych zależności.

Współcześni krytycy tej wizji atakują z różnych pozycji, z których każda rości sobie prawo do wyłącznej racji. Liberalni ekonomiści będą przekonywać, że jakikolwiek opór rolniczy to klasyczny rent-seeking, czyli próba obrony sektorowych przywilejów pod szlachetnym pretekstem dbałości o normy i bezpieczeństwo. W ich optyce europejski konsument zyska na niższych cenach, przemysł na eksporcie, a rolnik powinien po prostu przejść bolesną modernizację lub znaleźć niszę w segmencie premium. To podejście technokratów, którzy z polityki potrafią zrobić tabelę celną, a z historii przypis do rozporządzenia, ignorując społeczne koszty gwałtownych przesunięć. Z drugiej

strony ekonomiści ekologiczni słusznie punktują umowę jako mechanizm reprodukcji wysokoemisyjnego handlu, który poświęca bioróżnorodność na ołtarzu taniej soi i etanolu.

Do tego chóru dołączają realiści geopolityczni, którzy przypominają nam brutalnie, że Europa nie posiada dziś luksusu zachowania absolutnej moralnej czystości. Argumentują oni, że jeśli nie związemy państw MERCOSUR z naszym porządkiem gospodarczym, ich przestrzeń zostanie szybko zagospodarowana przez innych graczy, mniej przywiązanych do standardów demokratycznych. Każda z tych krytyk ma swój punkt zaczepienia, lecz żadna z nich samodzielnie nie wyczerpuje głębi problemu, przed którym stoimy. Stanowisko solidarne z rzetelną analizą musi być znacznie bardziej wymagające i wykraczać poza te jednowymiarowe narracje. Należy bronić MERCOSUR jako ambitnego projektu autonomii Południa, ale jednocześnie nie wolno nam idealizować tamtejszego rynku jako wolnego od strukturalnych patologii.

W umowie z UE powinniśmy widzieć szansę na budowę świata wielobiegunowego, lecz nie możemy przy tym przemilczać realnego ryzyka dla europejskiego rolnictwa. Trzeba odrzucić protekcjonizm, gdy jest on jedynie odruchem klas uprzywilejowanych, ale zarazem rozpoznać, że w sektorze rolnym „protekcja" bywa często innym imieniem dla bezpieczeństwa żywnościowego i ładu terytorialnego. Należy przyjąć do wiadomości, że wolny handel pozbawiony jakichkolwiek warunków brzegowych jest ideologią, a nie rzetelną nauką o gospodarce. Prawdziwa nauka zaczyna się bowiem tam, gdzie pytamy o koszty zewnętrzne, dystrybucję ryzyka oraz realne instytucje zdolne do egzekwowania przyjętych norm. Właśnie dlatego umowa UE-MERCOSUR jest tak cenna intelektualnie, gdyż zmusza nas do porzucenia leniwego, binarnego sporu.

Prawdziwa linia podziału przebiega dziś zupełnie gdzie indziej: między handlem ślepym na asymetrie a handlem konstytucjonalizowanym przez normy społeczne i strategiczne. MERCOSUR powstał przecież po to, aby państwa Ameryki Południowej przestały być osobnymi petentami wobec globalnych potęg i mogły występować z pozycji siły. Unia Europejska narodziła się z kolei z pragnienia, by gospodarki kontynentu nie powróciły do destrukcyjnej rywalizacji narodowej, lecz wytworzyły wspólną zdolność regulacyjną. Jeśli te dwa projekty mają się spotkać, ich porozumienie nie może być wyłącznie techniczną obniżką ceł. Musi być próbą pogodzenia autonomii Południa z odpowiedzialnością normatywną Północy, interesu rolnika z interesem konsumenta oraz rynku z wymogami klimatycznymi.

W sektorze produkcji rolnej i hodowli globalizacja przestaje być abstrakcyjnym procesem opisywanym w podręcznikach, a staje się żywym konfliktem o mięso, ziemię, lasy i suwerenność. Umowa ta jest zarazem wielką szansą i egzystencjalnym zagrożeniem, narzędziem wielobiegunowości i źródłem głębokich napięć wewnętrznych. Nie wolno jej czytać ani jako triumfalnego hymnu na cześć liberalizacji, ani jako aktu zdrady europejskiej wsi przez brukselskie

elity. Trzeba ją traktować jako dokument epoki, w której wszyscy pragną korzyści z handlu, ale nikt nie chce stać się jego ofiarą. Rynek MERCOSUR należy rozumieć jako konstrukcję celowo niejednoznaczną, która w nazwie obiecuje wspólnotę, a w praktyce działa jako niedokończona strefa wolnego handlu.

Ten rozdźwięk między teorią a praktyką nie jest wyłącznie objawem słabości instytucjonalnej, lecz konsekwencją odmiennych warunków, w jakich integruje się Ameryka Południowa. Próba oceny tego procesu przez pryzmat europejskich doświadczeń to błąd poznawczy; to tak, jakby mierzyć pampę metrem krawieckim z gabinetu Komisji Europejskiej. W regionie tym brakuje gęstej sieci równorzędnych gospodarek przemysłowych oraz wspólnego parasola bezpieczeństwa, który ułatwiałby integrację. Nie ma tam również długiej tradycji przekazywania kompetencji organom ponadnarodowym ani porównywalnych z europejskimi funduszy wyrównawczych. MERCOSUR nie jest więc słabszą, „niedorobioną" wersją Unii Europejskiej, lecz zupełnie innym gatunkiem integracji, wyrosłym na specyficznym, postkolonialnym gruncie.

Na pierwszy rzut oka projekt ten wydaje się podążać klasyczną ścieżką, zakładającą zniesienie barier wewnętrznych i ustanowienie Wspólnej Taryfy Zewnętrznej. Ta jednolita polityka celna unii wobec świata zewnętrznego miała w teorii budować rynkową spójność i wzmacniać pozycję negocjacyjną bloku. W języku prawa gospodarczego brzmi to jak podręcznikowy marsz ku unii celnej i wspólnemu rynkowi, jednak rzeczywistość MERCOSUR od początku wymykała się tym schematom. Swobodny przepływ towarów został skutecznie ograniczony przez liczne wyjątki sektorowe, bariery fitosanitarne oraz narodowe odstępstwa od wspólnych ustaleń. Rynek usług rozwijał się punktowo, a swoboda przepływu kapitału pozostała sferą pobożnych życzeń, gdyż kluczowe instrumenty inwestycyjne nie osiągnęły pełnej sprawności.

Nawet mobilność osób, choć realniejsza niż przepływ kapitału, nigdy nie przybrała formy obszaru bez kontroli granicznych na wzór europejskiego Schengen. Ta strukturalna niekompletność nie powinna nas jednak prowadzić do banalnego wniosku, że MERCOSUR jest wyłącznie projektem niespełnionym lub martwym. Taka krytyka byłaby zbyt łatwa, zbyt europocentryczna i zbyt zadowolona z własnej, specyficznej miary sukcesu. Musimy zrozumieć, że asymetria norm, czyli rozbieżność w standardach produkcji i ochrony środowiska, jest wpisana w samą naturę tego porozumienia. To właśnie ona decyduje o tym, czy umowa stanie się fundamentem nowej sprawiedliwości, czy jedynie elegancką formą arbitrażu regulacyjnego, przenoszącą koszty tam, gdzie są one mniej widoczne dla oka opinii publicznej.

Geografia i surowce: bariery integracji w Ameryce Południowej

Rynki nie rodzą się w sterylnych probówkach ekonomistów, lecz w konkretnej, często opornej materii geograficznej i politycznej. Ameryka Południowa, ze swoją monumentalną skalą i trudnym terenem, rzuca integracji gospodarczej wyzwanie, którego Europa nigdy nie musiała w pełni zrozumieć. Podczas gdy Stary Kontynent przez stulecia zagęszczał sieć powiązań między miastami i rzekami, budując handel na fundamencie bliskości, Południe pozostaje zakładnikiem infrastruktury skierowanej ku oceanom. Drogi i koleje, zamiast łączyć sąsiadów, historycznie służyły wywozowi surowców do odległych metropolii, co czyni z granic bariery niemal fizyczne. W tym kontekście niski poziom wymiany regionalnej nie jest jedynie owocem biurokratycznej nieudolności czy braku woli politycznej. To raczej nieuchronny skutek materialnego kształtu kontynentu, gdzie natura i historia rzadko grały w jednej drużynie z integracją.

Wewnętrzny handel MERCOSUR, czyli Wspólnego Rynku Południa dążącego do wzmocnienia pozycji regionu, od lat oscyluje wokół wartości, które w Brukseli uznano by za błąd statystyczny. Ta mizeria obrotów sprawia, że oddolna presja biznesu na usuwanie barier jest znacznie słabsza niż ta, która niegdyś napędzała integrację europejską. W Europie realne łańcuchy wartości przecinały granice tak gęsto, że przedsiębiorcy wręcz wymuszali na politykach harmonizację przepisów i wspólną przestrzeń prawną. Tymczasem w Ameryce Południowej łańcuchy te są skromne i często oparte na niemal identycznych profilach eksportowych, co zamienia sąsiadów w zaciekłych konkurentów. Zamiast uzupełniać się w skomplikowanych sieciach przemysłowych, państwa regionu ścigają się o miano największego dostawcy soi, mięsa czy energii na rynki globalne. Integracja z trudem zapuszcza korzenie tam, gdzie sąsiedzi potrzebują raczej sprawnych portów niż siebie nawzajem.

Szczególnie jaskrawo widać to w sektorze rolnym, który w relacjach z Unią Europejską stał się głównym polem bitwy o rynkowe wpływy. Przewaga MERCOSUR w produkcji wołowiny czy zbóż paszowych nie jest dziełem przypadku, lecz wynikiem skali gospodarstw i specyficznego reżimu regulacyjnego. Dla Brazylii czy Argentyny eksport rolno-spożywczy to nie hobbystyczny margines, lecz twardy rdzeń ich uczestnictwa w globalnym podziale pracy. Gdy Europa z troską pyta o dobrostan zwierząt i wylesianie, Ameryka Południowa odpowiada pytaniem o ukryty protekcjonizm Północy i historycznie nierówne warunki gry. To tak, jakby mierzyć pampę metrem krawieckim z gabinetu Komisji Europejskiej, ignorując realia tamtejszej produkcji. Obie strony barykady dysponują solidnym arsenałem argumentów, ale w tym sporze żadna z nich nie posiada monopolu na niewinność.

Ostatecznie problemem MERCOSUR jest asymetria norm, czyli rozbieżność w standardach produkcji i ochrony środowiska, która paraliżuje negocjacje z Europą. Technokraci, którzy z polityki potrafią zrobić tabelę celną, a z historii przypis do rozporządzenia, często zapominają o tym cywilizacyjnym pęknięciu. W świecie wielobiegunowym pouczenia stają się walutą o wyjątkowo wysokiej inflacji, co tylko usztywnia stanowiska negocjacyjne obu stron. Jeśli integracja ma wyjść poza sferę deklaracji, musi zmierzyć się z faktem, że interesy rolnika z Paragwaju i konsumenta z Paryża rzadko znajdują wspólny mianownik. Bez zrozumienia tych strukturalnych barier każda umowa pozostanie jedynie papierowym mostem nad przepaścią, której nie da się zasypać samymi traktatami.

Ambiwalencja instytucjonalna: dlaczego MERCOSUR nie jest drugą UE

Wspólna Taryfa Zewnętrzna, czyli jednolita polityka celna unii wobec świata zewnętrznego, miała w zamyśle stanowić fundament rynkowej spójności MERCOSUR. W teorii podręcznikowej unia celna jest konstrukcją przejrzystą: państwa członkowskie znoszą bariery wewnętrzne, tworząc wspólny front handlowy wobec reszty globu. Rzeczywistość południowoamerykańska okazała się jednak znacznie bardziej barokowa, pełna narodowych list wyjątków, sektorowych odstępstw i specyficznych reżimów prawnych. Takie rozwiązanie systematycznie osłabiało wiarygodność bloku jako monolitycznego obszaru gospodarczego, lecz jednocześnie pełniło funkcję bezpiecznika dla lokalnych gospodarek. W tym specyficznym układzie wyjątki stały się paradoksalnie zarówno chorobą, jak i lekarstwem dla procesu integracji. Chorobą, ponieważ nieustannie rozszczelniały wspólny rynek, i lekarstwem, gdyż pozwalały rządom na akceptację wspólnoty bez paraliżującego lęku przed całkowitą utratą kontroli nad wrażliwymi sektorami.

Ten mechanizm pozwala zrozumieć głębsze, często pomijane przez technokratów sprzeczności, które definiują MERCOSUR od dekad. Blok ten manifestuje ambicję bycia wspólnym rynkiem, a jednocześnie wzdraga się przed odebraniem państwom narzędzi ochrony ich narodowych czempionów przemysłowych. Deklaruje chęć przemawiania do świata jednym, potężnym głosem, podczas gdy w kuluarach każde państwo zazdrośnie pilnuje własnego, partykularnego interesu. Dąży do ograniczenia zależności od zewnętrznych hegemonów, choć wewnątrz sam zmaga się z dominacją Brazylii, która rzuca cień na całą strukturę. MERCOSUR pragnie więcej reguł, lecz panicznie boi się niezależnego sądu, który mógłby te reguły skutecznie egzekwować wobec najsilniejszych graczy. Gdybyśmy użyli języka klinicznego, moglibyśmy zdiagnozować tu chroniczną

ambiwalencję instytucjonalną, jednak w języku polityki jest to po prostu cena za utrzymanie tego trudnego sojuszu przy życiu.

Kluczowym czynnikiem determinującym tę dynamikę pozostaje głęboka asymetria, której nie da się przypudrować dyplomatycznymi komunikatami. Brazylia dominuje w tym układzie terytorialnie, demograficznie i gospodarczo, stanowiąc grawitacyjne centrum, bez którego MERCOSUR straciłby swoją masę krytyczną. Z Brazylią w składzie blok musi jednak nieustannie rozwiązywać problem jej przytłaczającej przewagi, co tworzy klasyczny paradoks integracji wokół regionalnego hegemona. Mniejsze państwa desperacko potrzebują dostępu do gigantycznego rynku brazylijskiego oraz ochrony wynikającej z działania w większej grupie, ale jednocześnie drżą przed arbitralnością swojego najsilniejszego partnera. Sama Brazylia postrzega MERCOSUR jako instrument budowania swojej pozycji międzynarodowej, lecz nie zamierza oddawać realnej władzy instytucjom ponadnarodowym. W efekcie powstaje struktura, w której wszyscy deklarują potrzebę jedności, ale nikt nie jest gotów zapłacić pełnej ceny politycznej za jej rzeczywiste pogłębienie.

W tej skomplikowanej architekturze pozycje Urugwaju i Paragwaju są szczególnie pouczające dla obserwatora procesów integracyjnych. Dla tych mniejszych organizmów państwowych MERCOSUR ma znaczenie znacznie bardziej egzystencjalne i bezpośrednio gospodarcze niż dla potężnej Brazylii. Ich eksport jest w ogromnym stopniu uzależniony od chłonności rynku regionalnego, a ich samodzielna pozycja negocjacyjna wobec globalnych potęg pozostaje z natury rzeczy ograniczona. Małe państwa są więc naturalnie bardziej zainteresowane stabilnymi regułami, silniejszymi instytucjami i przewidywalnością, która temperowałaby nastroje większych sąsiadów. Prawo jest bowiem protezą siły; silny może negocjować politycznie, słaby potrzebuje procedury, by przetrwać. Silny zawsze będzie preferował elastyczność, w której łatwiej zdyskontować przewagę, podczas gdy słaby ucieka w formalizm, widząc w nim jedyną barierę przed brutalnym naciskiem.

Argentyna lokuje się w tym układzie w wiecznym rozkroku, będąc zbyt dużą, by przyjąć strategię małego państwa, i zbyt słabą, by rzucić wyzwanie brazylijskiemu hegemonowi. Jej historia wewnątrz bloku przypomina ruch wahadła: od entuzjastycznej współpracy regionalnej po próby budowania peryferyjnych sojuszy z Waszyngtonem. Realizm peryferyjny, czyli doktryna zakładająca strategiczne podporządkowanie mocarstwu w nadziei na zyski polityczne, często ścierał się tu z protekcjonistycznymi odruchami i lękiem przed dominacją Brasílii. Argentyna pełni rolę politycznego barometru MERCOSUR – gdy jej elity wierzą w zbawienie płynące z USA, blok słabnie i traci impet. Gdy jednak Buenos Aires wraca do ścisłego dialogu z Brazylią, cała konstrukcja regionalna odzyskuje sens i sprawczość, choć każdy kryzys nad La Platą natychmiast destabilizuje całe regionalne równanie.

Rola Wenezueli, a obecnie także Boliwii, wprowadza do projektu dodatkowe napięcia o charakterze ideologicznym i surowcowym. Wenezuela za czasów Hugo Cháveza wstrzyknęła do MERCOSUR retorykę ostrej kontrhegemonii i antyamerykanizmu, co jednak zderzyło się z jej geograficznym oddaleniem i odmienną strukturą gospodarki. Zawieszenie Wenezueli w prawach członka obnażyło granice solidarności ideologicznej w starciu z twardymi klauzulami demokratycznymi i pragmatyką rządzenia. Boliwia z kolei wnosi do bloku potężny zasób symboliczny i surowcowy, stawiając pytania o przyszłość energii, litu oraz modele rozwoju, które nie zawsze są kompatybilne z agrarno-przemysłowym rdzeniem założycieli. To sprawia, że MERCOSUR nie jest jednym rynkiem, lecz raczej zbiorem wielu nakładających się na siebie porządków o różnej naturze i dynamice.

Mamy więc rynek formalny, wyznaczony przez traktaty i protokoły, obok którego funkcjonuje rynek faktyczny, ograniczony przez marną infrastrukturę i wysokie koszty transportu. Istnieje rynek polityczny, na którym rządy wymieniają ustępstwa i weta, oraz rynek symboliczny, gdzie integracja staje się manifestem autonomii globalnego Południa. Wreszcie istnieje rynek zewnętrzny, na którym MERCOSUR występuje wobec UE czy Chin jako zbiorowa dźwignia negocjacyjna, próbująca poprawić swoją pozycję w globalnym łańcuchu wartości. Próba opisania tej złożoności wyłącznie językiem ceł i barier pozataryfowych jest błędem poznawczym, który spłaszcza wielowymiarową rzeczywistość. To tak, jakby o katedrze mówić wyłącznie w kategoriach zużycia kamienia, całkowicie ignorując jej funkcję społeczną, polityczną i duchową dla lokalnej wspólnoty.

Struktura decyzyjna bloku jest bezpośrednim odzwierciedleniem tej wielowarstwowości, gdzie najwyższe organy, jak Rada Wspólnego Rynku, pozostają pod ścisłą kontrolą ministrów spraw zagranicznych i gospodarki. Choć istnieją wyspecjalizowane fora, komisje, a nawet Parlament MERCOSUR, wszystkie te instytucje są silnie zakotwiczone w strukturach rządów narodowych. Nie działają one jako autonomiczna władza ponad państwami, lecz jako skomplikowane mechanizmy koordynacji międzyrządowej, pozbawione własnej podmiotowości. W MERCOSUR nie znajdziemy odpowiednika Komisji Europejskiej, która pełniłaby rolę strażniczki interesu wspólnotowego w sposób niezależny od stolic. Nie ma tu Trybunału o randze europejskiej, którego wyroki miałyby bezpośredni skutek w porządkach krajowych, ani procedur większościowych, które mogłyby przełamać opór pojedynczego członka.

Fundamentem tego systemu jest konsensus, który bywa często, choć nie do końca słusznie, wskazywany jako główne źródło instytucjonalnego paraliżu. W rzeczywistości konsensus jest w Ameryce Południowej warunkiem minimalnego zaufania, bez którego cały projekt rozpadłby się pod ciężarem wzajemnych podejrzeń. W regionie tak asymetrycznym głosowanie większościowe byłoby natychmiast odebrane przez mniejsze państwa jako instytucjonalizacja brazylijskiej dominacji. Z kolei silna ponadnarodowość jawiłaby się Brazylii jako sztuczne i nieakceptowalne

ograniczenie jej naturalnej przewagi i swobody manewru. Konsensus staje się więc pancerzem suwerenności, pozwalającym każdemu graczowi na zatrzymanie decyzji, którą uzna za szkodliwą dla swoich żywotnych interesów. MERCOSUR płaci za to bezpieczeństwo polityczne wysoką cenę w postaci niskiej efektywności regulacyjnej, co jest wyborem suboptymalnym ekonomicznie, ale racjonalnym z punktu widzenia przetrwania politycznego.

Najpoważniejszym skutkiem prawnym tego modelu jest brak automatycznego obowiązywania norm regionalnych w systemach krajowych, co rodzi systemową lukę wdrożeniową. Prawo MERCOSUR wymaga każdorazowej inkorporacji, a proces ten jest często przewlekły, co sprawia, że ponad połowa wspólnych ustaleń pozostaje martwą literą. Dla przedsiębiorców oznacza to niepewność, dla inwestorów ryzyko, a dla prawników prawdziwy labirynt sprzecznych interpretacji. Jednak dla polityków ta sytuacja jest niezwykle wygodna, oferując elastyczność, której nie znają ich koledzy z Brukseli. Martwe litery prawa są nieszczęściem dla idei głębokiej integracji, ale bywają błogosławieństwem dla rządów, które chcą prezentować się jako regionalnie zaangażowane, nie rezygnując przy tym z pełnej, narodowej swobody działania.

Warto w tym miejscu przywołać celną uwagę Luiza Olavo Baptisty, że wielu krytyków opisuje MERCOSUR, który istnieje wyłącznie w ich własnych głowach. Badacze często popełniają błąd, oceniając blok przez pryzmat tego, czym nie jest, zamiast analizować funkcje, które realnie pełni dla swoich członków. Wyobrażają sobie południowoamerykańską Unię Europejską, a nie znajdując jej, ogłaszają sromotną porażkę całego przedsięwzięcia. Tymczasem właściwa analiza musi zacząć się od pytania o realną użyteczność bloku: jeśli ma on służyć obronie przed satelizacją i budowaniu minimalnej platformy współpracy między nierównymi partnerami, ocena musi być znacznie bardziej zniuansowana. To tak, jakby mierzyć pampę metrem krawieckim z gabinetu Komisji Europejskiej – narzędzie jest po prostu nieadekwatne do skali i natury badanego obiektu.

Zasadnicza różnica między tymi dwoma modelami tkwi w samej ontologii integracji: UE budowała swoją jedność przez prawo, podczas gdy MERCOSUR buduje ją przez polityczne uzgodnienie. Europa uczyniła z prawa niemal świecką religię integracji, z jej liturgią rozporządzeń, dyrektyw i zasadą pierwszeństwa, która ma ujarzmić historyczne konflikty. MERCOSUR jest w swojej naturze bardziej barokowy, mniej kartezjański i zdecydowanie bardziej polityczny, opierając się na dyplomacji prezydenckiej i kulturze negocjacji. Zamiast chłodnej katedry prawa mamy tu raczej gwarny plac negocjacji, na którym każdy uczestnik pojawia się z własnym, długim cieniem historycznym. Nie jest to kwestia wyższości jednego modelu nad drugim, lecz fundamentalna różnica w antropologii politycznej obu regionów. Europa marzyła o przezwyciężeniu nacjonalizmu przez instytucję, podczas gdy Ameryka Południowa próbuje oswoić suwerenność poprzez nieustanną, trudną koordynację.

Kultura jako fundament: MERCOSUR kontra europejski normatywizm

Kultura w architekturze MERCOSUR pełni rolę niedocenianej infrastruktury, która spaja region skuteczniej niż niejedno cło. W przeciwieństwie do Unii Europejskiej, gdzie wielojęzyczność i cywilizacyjna mozaika generują potężne koszty integracyjne, państwa Południa dysponują spójnym zapleczem. Hiszpański i portugalski to języki tak bliskie, że ich wzajemna nauka jawi się jako realny projekt edukacyjny, a nie kolejna administracyjna utopia. Obecność guarani jako języka oficjalnego dodaje do tego obrazu niezbędną warstwę rdzenną, zakorzeniając wspólnotę w konkretnej ziemi. Iberyjskie dziedzictwo, katolicyzm czy tradycja prawa rzymskiego tworzą gęstą sieć kodów, pozwalających politykom rozumieć się bez zbędnych glosariuszy. Kultura jest tu długoterminowym kapitałem instytucji, tylko księgowi nie zawsze wiedzą, jak ją właściwie amortyzować.

Nie wolno jednak mylić tej bliskości z prostą jednorodnością, gdyż różnice regionalne funkcjonują tu po prostu w bardziej zbieżnym pejzażu historycznym niż te europejskie. Strategie edukacyjne MERCOSUR należy traktować poważnie, a nie jako estetyczną dekorację dla kulejącej integracji gospodarczej. Obowiązkowe nauczanie języków sąsiadów, wzajemne uznawanie dyplomów czy ochrona dziedzictwa jezuickiego to próba wytworzenia społecznej legitymizacji tam, gdzie zawodzą wskaźniki handlowe. Ta „miękka infrastruktura" wcale nie jest słaba, lecz stanowi fundament przetrwania bloku w czasach kryzysu. Tam, gdzie brakuje gęstych łańcuchów wartości, wspólnota musi być mozolnie produkowana przez język, pamięć oraz edukację. W świecie wielobiegunowym pouczenia są walutą inflacyjną, więc MERCOSUR stawia na to, co ma najbardziej autentycznego.

W tym kontekście MERCOSUR jawi się jako fascynujące odwrócenie europejskiego doświadczenia integracyjnego, co często umyka uwadze brukselskich analityków. Unia Europejska zbudowała potężne instytucje i wysoki poziom integracji rynkowej, lecz wciąż boryka się z dotkliwym deficytem wspólnego demosu. MERCOSUR natomiast posiada słabe ramy instytucjonalne, ale dysponuje znacznie silniejszymi przesłankami kulturowej oraz tożsamościowej bliskości. Podczas gdy Europa stara się „stworzyć Europejczyków" za pomocą traktatów, państwa Południa mogą znacznie łatwiej mówić językiem wspólnego losu. To paradoks: Bruksela ma procedury, ale szuka duszy, podczas gdy kraje MERCOSUR mają duszę, lecz wciąż budują sprawne procedury. Ta kulturowa spójność działa w relacjach z zewnątrz jako zasób negocjacyjny o realnej wartości.

Oczywiście nie należy tego stanu rzeczy romantyzować, gdyż wspólna kultura nigdy nie zastąpi nowoczesnej infrastruktury, kapitału ani sprawnie działającego prawa. Może ona jednak dostarczyć bezcennej cierpliwości historycznej, bez której żaden projekt integracyjny nie przetrwa pierwszego poważnego sporu o kwoty czy dostęp do rynków. Hasło „Naszą Północą jest Południe" nabiera tu

głębszego znaczenia, wykraczając poza ramy zwykłego sloganu politycznego. To formuła kulturowo-politycznego samookreślenia, która mówi, że region ma prawo ustanawiać własne kryteria rozwoju oraz własną hierarchię potrzeb. W sporze z UE oznacza to jasny komunikat: chcemy handlu, ale nie jako uczniowie globalnej Północy. MERCOSUR nie chce być jedynie rynkiem zbytu, lecz partnerem, którego ścieżka do nowoczesności nie musi prowadzić przez Brukselę.

Umowa między blokami to negocjacja między dwoma odmiennymi typami regionalizmu: europejskim modelem normatywno-prawnym oraz południowoamerykańskim modelem geoekonomicznym i suwerennościowym. Europa z uporem eksportuje swoje normy, oczekując, że jej standardy zostaną uznane za uniwersalny punkt odniesienia dla całego globu. MERCOSUR natomiast eksportuje żywność oraz roszczenie do autonomii, co sprawia, że technokraci, którzy z polityki potrafią zrobić tabelę celną, czują się tu zagubieni. Konflikt wokół rolnictwa wynika właśnie z asymetrii norm, czyli rozbieżności w standardach produkcji i ochrony środowiska, które dla jednych są ładem publicznym, a dla drugich przebranym protekcjonizmem. Nie da się tego sporu rozstrzygnąć prostym sloganem, bo obie strony mają swoje racje i swoje grzechy.

Europejskie standardy bywają realną ochroną zdrowia i klimatu, ale bywają też instrumentem utrudniającym dostęp do rynku konkurencji. Z drugiej strony południowoamerykańskie roszczenie do rozwoju jest często uzasadnioną krytyką hipokryzji Północy, choć zdarza się, że służy jako zasłona dla ekspansji agroprzemysłu. Próba mierzenia pampy metrem krawieckim z gabinetu Komisji Europejskiej zawsze skończy się błędem pomiarowym, bo te dwa światy operują na innych skalach wrażliwości. Esej wierny rzeczywistości musi utrzymać tę podwójną ostrość spojrzenia, nie uciekając w łatwe moralizatorstwo ani w bezkrytyczny zachwyt. Ostatecznie integracja to nie tylko liczby w arkuszu kalkulacyjnym, ale przede wszystkim zdolność do uznania, że inny nie znaczy gorszy, a prawo bywa przecież protezą siły.

MERCOSUR jako technika niepodległości w świecie nierównych sił

Solidarność z MERCOSUR jako projektem autonomii nie może oznaczać wygodnej ślepoty na strukturalne koszty jego obecnego modelu rozwoju. Choć słusznie punktujemy hipokryzję europejskiego protekcjonizmu, nie powinniśmy jednocześnie legitymizować importu dóbr wytwarzanych według rażąco niższych standardów, co uderza w fundamenty uczciwej konkurencji i zaufania społecznego. Z perspektywy ekonomii politycznej nadchodząca umowa z Unią Europejską jawi się jako miecz obosieczny, który może wyostrzyć zarówno największe zalety, jak i najgorsze wady południowoamerykańskiego bloku. Z jednej strony oferuje ona szansę na dywersyfikację

partnerstw i potwierdzenie, że Globalne Południe nie jest skazane na wieczną orbitację wokół jednego centrum siły. Z drugiej jednak niesie realne ryzyko zabetonowania regresywnego modelu eksportowego, opartego na surowcach i niskim przetwórstwie, zamiast pobudzić innowacyjność i głębszą integrację regionalnych łańcuchów wartości.

To jest właśnie ten zasadniczy, egzystencjalny hazard dla MERCOSUR: możliwość wygrania lukratywnej umowy handlowej przy jednoczesnym przegraniu szansy na głęboką transformację strukturalną własnej gospodarki. Istnieje bowiem uzasadniona obawa przed scenariuszem, w którym region sprzedaje wprawdzie więcej mięsa, soi czy etanolu, ale ostatecznie rezygnuje z walki o nową, suwerenną pozycję technologiczną w globalnej hierarchii. Byłoby gorzką ironią losu otwarcie rynków Starego Kontynentu tylko po to, by pozostać uwięzionym w archaicznym podziale pracy, gdzie Północ dostarcza maszyny i farmaceutyki, a Południe handluje własną ziemią w postaci kalorii. W takim układzie sukces mierzony statystyką byłby jedynie złudzeniem, przypominającym próbę mierzenia pampy metrem krawieckim pożyczonym z gabinetu Komisji Europejskiej. Wygrać kontrakt, by utrwalić peryferyjność, to zwycięstwo, które smakuje jak porażka odłożona w czasie.

Ten głęboki rozdźwięk nie jest wyłącznie domeną państw Południa, gdyż lustrzane napięcia obserwujemy dziś wewnątrz samej Unii Europejskiej. Europa może wprawdzie zyskać nowe rynki zbytu dla swojego przemysłu i wzmocnić wpływy wobec potęg takich jak Chiny czy USA, udowadniając, że wciąż potrafi zawierać wielkie porozumienia handlowe. Niemniej jednak sukces ten może pogłębić przepaść między kosmopolitycznymi elitami miejskimi a coraz bardziej wyobcowaną prowincją, gdzie retoryka Zielonego Ładu zderza się z praktyką importu towarów nieobciążonych podobnymi rygorami. Jeśli europejski rolnik ma spełniać wyśrubowane normy środowiskowe, a jednocześnie konkurować z produktami powstałymi w zupełnie innych realiach, to jego opór nie wynika z braku świadomości ekologicznej. Rolnik nie bankrutuje bowiem od statystycznej średniej, lecz od brutalnej różnicy między kosztem produkcji a ceną skupu, którą narzuca globalny rynek.

Rozwiązanie tego węzła gordyjskiego wymaga odpowiedzi na wielu poziomach, wykraczających daleko poza proste tabele celne kreślone przez technokratów, którzy z polityki potrafią zrobić arkusz kalkulacyjny, a z historii przypis do rozporządzenia. Prawnicza odpowiedź musi opierać się na solidnych mechanizmach zabezpieczających i śledzeniu pochodzenia produktów, przy zachowaniu realnej możliwości zawieszenia preferencji w sytuacjach kryzysowych. Ekonomicznie niezbędne jest wsparcie dostosowawcze dla sektorów wrażliwych oraz inwestycje w konkurencyjność jakościową, które pozwolą regionowi wyjść poza rolę dostawcy surowców. Istnieje jednak również wymiar antropologiczny, nakazujący uznać, że rolnictwo to nie tylko kolejny sektor PKB, lecz specyficzna forma życia, pamięci i organizacji terytorium. Polityka musi zatem odrzucić

tani triumfalizm i uczciwie wskazać tych, którzy mają prawo obawiać się tej umowy, gdyż prawo jest wszak protezą siły dla tych, którzy nie mogą negocjować z pozycji mocarstwowej.

W tym świetle MERCOSUR jawi się nie jako zwykły rynek, lecz jako przemyślana strategia obrony autonomii w świecie zdominowanym przez nierówne zależności. Jego chroniczne niedoskonałości instytucjonalne nie przekreślają historycznej funkcji bloku, lecz raczej obrazują trudną próbę pogodzenia sprzecznych imperatywów przez państwa Południa. Muszą one bowiem balansować między potrzebą wspólnej siły a zazdrosną obroną narodowej suwerenności, między chęcią liberalizacji a lękiem przed surowcowym uzależnieniem. Ten skomplikowany układ nie daje się zamknąć w eleganckiej teorii akademickiej, lecz tworzy żywą, pulsującą politykę, która rzadko przypomina uporządkowany schemat z podręcznika. Częściej przypomina ona gwarny targ, salę sądową i rodzinny spór, które toczą się jednocześnie przy jednym, mocno nadwyrężonym stole negocjacyjnym, gdzie stawką jest prawo do własnej drogi rozwoju.

Geostrategię MERCOSUR należy zatem odczytywać nie jako dekoracyjny dodatek do projektu handlowego, lecz jako jego ukryty i niezwykle wrażliwy układ nerwowy. Kto widzi w tym bloku jedynie niedokończoną unię celną, czyli obszar ze wspólną taryfą zewnętrzną wobec reszty świata, ten nie rozumie przyczyn jego trwania mimo licznych kryzysów. W sensie czysto rynkowym MERCOSUR może często rozczarowywać niskim poziomem handlu wewnętrznego, jednak w sensie strategicznym wykonuje zadanie, którego nie da się wycenić samym wolumenem obrotów. Zmniejsza on mianowicie poczucie osamotnienia państw Południa wobec potęg zewnętrznych, oferując im narzędzia do prowadzenia podmiotowej polityki zagranicznej w świecie wielobiegunowym. To integracja traktowana jako technika niepodległości, a nie jako jałowe ćwiczenie z dążenia do instytucjonalnej doskonałości, której wymagają od regionu surowi recenzenci z Północy.

Warto w tym miejscu przywołać rozpoznanie Muchametdinowa, który sugeruje analizę MERCOSUR w logice neorealistycznej i geoekonomicznej, zamiast przez pryzmat idealistycznych wizji integracji. Nie jest to wspólnota, która powstała w wyniku oddolnej presji przedsiębiorstw pragnących usunięcia barier, ani też projekt federalizacyjny dążący do stworzenia ponadnarodowego państwa na wzór europejski. MERCOSUR narodził się w świecie brutalnej asymetrii sił, gdzie państwa regionu zrozumiały, że w pojedynkę pozostaną negocjacyjnie kruche i podatne na dyktat bogatej Północy. Razem mogły stać się czymś więcej niż tylko sumą eksporterów surowców, próbując wypracować własną drogę rozwoju zamiast przyjmować gotowe recepty gospodarcze serwowane przez globalne instytucje finansowe. Choć początkowo Stany Zjednoczone nie dostrzegały w tym sojuszu zagrożenia, z czasem stało się jasne, że ta regionalna solidarność jest realną próbą zmiany zasad globalnej gry.

Od liberalizacji do kontrhegemonii: MERCOSUR jako tarcza

W latach dziewięćdziesiątych projekt ten wydawał się idealnie skrojony pod dyktando ducha epoki, w której liberalizacja, demokratyzacja i stabilizacja stanowiły nienaruszalną trójcę postępu. MERCOSUR był wówczas postrzegany przez technokratów, którzy z polityki potrafią zrobić tabelę celną, a z historii przypis do rozporządzenia, jako poligon adaptacyjny dla gospodarek wychodzących z mroku dyktatur i izolacji. Miał on przygotować region do bezwzględnej konkurencji światowej, oswoić bolesne reformy rynkowe i ułatwić późniejsze włączenie w szerszą, hemisferyczną architekturę pod patronatem Waszyngtonu. W tej pierwotnej wersji regionalizm nie był tarczą, lecz przedsionkiem globalizacji, wygodnym instrumentem porządkowania peryferii według standardów centrum.

Sytuacja uległa jednak gwałtownej zmianie, gdy MERCOSUR zaczął z determinacją bronić swojej podmiotowości, przeciwstawiając się projektowi Strefy Wolnego Handlu Obu Ameryk (FTAA). Wspólna Taryfa Zewnętrzna, czyli jednolita polityka celna unii wobec świata zewnętrznego, okazała się czymś znacznie ważniejszym niż tylko technicznym instrumentem handlowym. Stała się murem minimalnej autonomii, chroniącym region przed rozpuszczeniem w układzie, w którym przewaga amerykańskiego kapitału i technologii byłaby przytłaczająca. FTAA nie była bowiem zwykłą umową, lecz próbą narzucenia całemu kontynentowi jednej logiki gospodarczej, w której największym i jedynym słońcem miały pozostać Stany Zjednoczone.

W tym miejscu ujawnia się centralne napięcie między otwartym regionalizmem a rodzącą się kontrhegemonicznością, która zdefiniowała drugą fazę istnienia bloku. O ile w pierwszej dekadzie MERCOSUR posłusznie wpisywał się w neoliberalne dogmaty, o tyle po serii kryzysów i argentyńskiej katastrofie z 2001 roku zaczął interpretować integrację jako formę zbiorowej obrony. Globalizacja nie zniknęła z horyzontu, ale straciła swoją aurę oczywistej obietnicy powszechnego dobrobytu, ustępując miejsca twardemu językowi suwerenności. Zamiast pytania o to, jak najsprawniej zaadaptować się do świata projektowanego przez Północ, rządy Południa zaczęły pytać, jak weń wejść bez utraty zdolności do samostanowienia.

To przejście od uległości do asertywności najlepiej ilustruje ewolucja polityczna Argentyny, która pod rządami Carlosa Menema stała się laboratorium skrajnego zbliżenia z USA. Realizm peryferyjny, czyli doktryna polityki zagranicznej zakładająca strategiczne podporządkowanie mocarstwu w nadziei na zyski polityczne i gospodarcze, doprowadził do słynnej deklaracji o pragnieniu „cielesnej miłości” z Waszyngtonem. Ta brutalnie szczera metafora Guido di Telli przetrwała jako symbol epoki, w której lojalność polityczną próbowano wymienić na uznanie i

miejsce bliżej globalnego centrum. Argentyna wspierała wówczas amerykańskie interwencje i dystansowała się od brazylijskich marzeń o autonomii, osłabiając spójność bloku od środka.

Brazylijska odpowiedź na te erotyczne uniesienia sąsiada była jednocześnie ironiczna i głęboko doktrynalna, co nadało dynamice regionu nowy kierunek. Fernando Henrique Cardoso, odcinając się od obsesji na punkcie Stanów Zjednoczonych, oświadczył chłodno, że Brazylia nie zamierza wchodzić z nikim w relacje cielesne. Ten bon mot był w istocie deklaracją dojrzałości: polityka zagraniczna nie może być formą erotyki peryferii wobec hegemona, lecz budowaniem własnej, podmiotowej przestrzeni działania. Państwo, które chce być traktowane poważnie, nie powinno żebrać o intymność z mocarstwem, lecz tworzyć realne alternatywy dla jego dominacji.

Kryzys argentyński z 2001 roku stał się dla realizmu peryferyjnego momentem ostatecznej demaskacji i bolesnego przebudzenia z neoliberalnego snu. Model bezwarunkowej otwartości i dolaryzacyjnej dyscypliny załamał się tak głęboko, że nie dało się go zredukować do błędu technicznego czy chwilowej zadyszki. Stał się on doświadczeniem formacyjnym, brutalnym przypomnieniem, że peryferia rezygnujące z własnych buforów bezpieczeństwa płacą za cudzą stabilność własnym, krwawym kryzysem. To właśnie z tego gruzowiska wyłoniła się późniejsza metafora „poligamii" w polityce zagranicznej, będąca wyrazem mądrej intuicji państwa po ciężkich przejściach.

Poligamia nie była tu obyczajową prowokacją, lecz przemyślanym programem dywersyfikacji sojuszy, który miał chronić suwerenność przed kaprysami jednego partnera. W dyplomacji metafory bywają skuteczniejsze niż traktaty, ponieważ bezwstydnie ujawniają strukturę zależności, o której prawnicy wolą milczeć. Jeśli „cielesna miłość" była aktem poddaństwa ubranym w garnitur pragmatyzmu, to „poligamia" wyrażała zasadę, by nigdy nie wkładać całej suwerenności do jednego portfela. W świecie wielkich graczy monogamia jest ryzykowna, gdyż partner silniejszy zbyt często myli wierność z prawem własności, a wsparcie z bezwzględnym posłuszeństwem.

Opór wobec FTAA stał się momentem, w którym MERCOSUR ostatecznie przestał być tylko platformą handlową, a stał się narzędziem kontrhegemonii. Nie chodziło przy tym o prymitywny antyamerykanizm, lecz o zachowanie realnej zdolności do prowadzenia własnej polityki przemysłowej, rolnej i negocjacyjnej. Gdy Cardoso mówił, że FTAA jest opcją, ale MERCOSUR jest przeznaczeniem, wyznaczał jasną hierarchię strategiczną dla całego regionu. Można negocjować z potęgami, ale nie wolno rozpuścić własnego bloku w projekcie zaprojektowanym przez kogoś innego, bo to prosta droga do satelizacji.

Satelizacja, czyli proces, w którym państwa zachowują atrybuty suwerenności, ale tracą realną zdolność kształtowania własnego modelu rozwoju, jest tu pojęciem kluczowym. Oznacza ona

sytuację, w której kraje zachowują flagi, hymny i protokoły dyplomatyczne, będąc jednocześnie całkowicie zależnymi od zewnętrznych centrów decyzyjnych. MERCOSUR miał temu przeciwdziałać, tworząc masę krytyczną zdolną do stawienia oporu zewnętrznej presji. To tak, jakby mierzyć pampę metrem krawieckim z gabinetu Komisji Europejskiej – bez własnych narzędzi pomiarowych i własnych standardów, region zawsze będzie wydawał się nieadekwatny i wymagający „naprawy".

Waszyngton szybko zrozumiał tę zmianę i odpowiedział kampanią dyskredytowania bloku, określając go jako organizm szkodliwy dla idei wolnego handlu. Alexander Yeats, pisząc o „wypaczeniu regionalizmu", wyrażał ekonomiczną wersję niepokoju politycznego: MERCOSUR nie liberalizował tak, jak oczekiwała tego Północ. Chronił sektory strategiczne, tworzył regionalne preferencje i budował konkurencję dla amerykańskiej hemisfery, zamiast być jej posłusznym zapleczem. Oskarżenie o „wypaczenie" zdradzało normatywne roszczenie hegemona: regionalizm jest dobry tylko wtedy, gdy prowadzi dokładnie tam, dokąd chce silniejszy gracz.

Z perspektywy Południa ta krytyka wyglądała jak intelektualnie ozdobiony protekcjonizm tych, którzy sami od dawna chronią swoje rolnictwo i przemysł. Arbitraż regulacyjny jest elegancką nazwą na przenoszenie kosztów tam, gdzie są mniej widoczne, a bogate państwa opanowały tę sztukę do perfekcji. Gdy kraje MERCOSUR próbują stosować podobne mechanizmy, natychmiast słyszą kazania o efektywności i przejrzystości, co obnaża asymetrię języka wolnego handlu. Rolnik nie bankrutuje od statystycznej średniej, lecz od różnicy między kosztem produkcji a ceną skupu, którą narzucają silniejsi gracze rynkowi.

W tym skomplikowanym układzie Unia Europejska pojawia się jako partner ambiwalentny, będący dla MERCOSUR jednocześnie szansą i wyzwaniem. Jest ona pożądaną przeciwwagą dla wpływów USA, sposobem na budowę wielobiegunowości i dowodem, że Południe może negocjować z wieloma centrami siły. Z kolei dla Brukseli MERCOSUR to szansa na zakotwiczenie wpływów w Ameryce Południowej i otwarcie rynków w świecie rozedrganym protekcjonizmem. Geopolityczne pozycjonowanie, czyli proces definiowania miejsca regionu w globalnej strukturze powiązań politycznych i ekonomicznych, czyni z tej relacji akt o znaczeniu wykraczającym poza zwykły handel. W świecie wielobiegunowym pouczenia są walutą inflacyjną, a realna siła tkwi w zdolności do budowania trwałych, autonomicznych bloków.

Między geostrategiczną szansą a pułapką zależności

Umowa między obiema stronami to w istocie coś znacznie bardziej doniosłego niż tylko opasły pakiet taryfowy, nad którym latami ślęczeli technokraci, którzy z polityki potrafią zrobić tabelę

celną, a z historii przypis do rozporządzenia. Mamy tu bowiem do czynienia z aktem geopolitycznego pozycjonowania, czyli procesem definiowania miejsca regionu w globalnej strukturze powiązań politycznych i ekonomicznych, co w dobie turbulencji staje się kwestią przetrwania. Rada UE maluje obraz nowoczesnego partnerstwa obejmującego ponad 700 milionów ludzi, obiecując redukcję ceł na wino czy oliwę, co ma otworzyć nowe rynki dla unijnych eksporterów i wzmocnić więzi strategiczne. Ta prawna machina, której tekst ma stać się wiążący już od momentu prowizorycznego stosowania, natrafiła jednak na opór materii w postaci wewnętrznych pęknięć samej Europy, gdzie interesy globalne zderzyły się z lękiem lokalnych producentów. Dla rolnika statystyka jest marnym pocieszeniem, gdy koszty produkcji drastycznie rozjeżdżają się z cenami skupu dyktowanymi przez globalny rynek, co w starciu z gigantami z Południa może być wyrokiem. Istnienie mechanizmów zabezpieczających dowodzi, że liberalizacja handlu przestała być postrzegana jako samowystarczalna cnota, stając się instrumentem wymagającym ciągłej, niemal policyjnej kontroli.

Problem polega na tym, że dla państw MERCOSUR, czyli Wspólnego Rynku Południa dążącego do zwiększenia znaczenia regionu na arenie światowej, takie mechanizmy wyglądają jak kolejny zestaw upokarzających bramek kontrolnych. Pojawia się tu bowiem asymetria norm, czyli rozbieżność w standardach produkcji i ochrony środowiska, która staje się wygodnym narzędziem w rękach silniejszego gracza, pragnącego chronić własny rynek. Próba narzucenia tych reguł z zewnątrz bywa odbierana jako akt arogancji, bo to tak, jakby mierzyć pampę metrem krawieckim z gabinetu Komisji Europejskiej, ignorując lokalną specyfikę. Warto jednak pamiętać, że integrację ułatwia tu kultura jako infrastruktura, czyli wykorzystanie bliskości językowej i spójnego zaplecza kulturowego jako narzędzia obniżającego koszty współpracy w porównaniu do wielojęzycznej Europy. Globalizacja lat dziewięćdziesiątych obiecywała ujednolicenie reguł, ale dzisiejsza rzeczywistość przypomina raczej pole bitwy protekcjonizmu strategicznego i sekurytyzacji łańcuchów dostaw, gdzie bezpieczeństwo jest ważniejsze od zysku. W takim świecie umowa nie jest nostalgicznym powrotem do wolnego handlu, lecz próbą budowy korytarza współpracy między dwoma blokami, które desperacko chcą uniknąć całkowitego podporządkowania logice rywalizacji supermocarstw.

Brazylia wyjątkowo sprawnie porusza się w tej materii, traktując umowę z Unią jako kluczowy element swojej dyplomacji i narzędzie stabilizujące w coraz bardziej nieprzewidywalnym świecie. Dla wiceprezydenta Geraldo Alckmina pełne wdrożenie porozumienia to szansa na zwiększenie eksportu cukru czy wołowiny, co wpisuje się w klasyczny model geoekonomii, gdzie handel służy do budowania politycznych wpływów. Niemniej jednak ta strategia ociera się o realizm peryferyjny, czyli doktrynę zakładającą strategiczne podporządkowanie mocarstwu w nadziei na wymierne zyski rozwojowe i stabilizację gospodarki. Brazylia liczy na to, że zbliżenie z Europą pozwoli jej

zbalansować wpływy Chin oraz USA, tworząc nową przestrzeń dla własnych ambicji na globalnej szachownicy. Ta logika, choć doraźnie skuteczna, niesie ze sobą jednak ciemną stronę, której nie sposób zignorować, jeśli myśli się o podmiotowości w dłuższej perspektywie czasowej. Autonomia nie polega przecież tylko na posiadaniu wielu odbiorców, ale na unikaniu trwałego przypisania do najniższych, najmniej rentownych szczebli globalnego łańcucha wartości.

Państwo może generować imponujące nadwyżki handlowe i nadal pozostawać peryferiami, jeśli jego głównym towarem eksportowym pozostaje ziemia, woda i tania biomasa, a importuje ono zaawansowane technologie. W tym sensie porozumienie z Unią Europejską jest dla krajów Południa zarówno wielką szansą na modernizację, jak i niezwykle wyrafinowaną pułapką rozwojową, która może zakonserwować stare układy. Może ono pomóc w dywersyfikacji rynków zbytu, ale równie dobrze może utrwalić strukturę zależności, w której innowacje i kapitał płyną niemal wyłącznie w jedną stronę. Tutaj właśnie pojawia się potrzeba krytycznej solidarności, która nakazuje patrzeć na te procesy bez zbędnych złudzeń, analizując realne koszty społeczne i środowiskowe proponowanych rozwiązań. Należy bronić prawa MERCOSUR do własnej ścieżki integracji, ale nie wolno nam idealizować każdego przejawu tej autonomii, zwłaszcza gdy służy ona partykularnym interesom. Kontrhegemonia staje się pusta, jeśli służy jedynie wzmocnieniu agrarnego kompleksu eksportowego i dalszej koncentracji własności ziemi kosztem lokalnych społeczności oraz ekosystemów.

Hasło „Naszą Północą jest Południe” ma głęboki sens tylko wtedy, gdy nie staje się parawanem dla powielania logiki dominacji wobec własnych obywateli przez lokalne elity finansowe. Unia Europejska również musi zmierzyć się z własną hipokryzją, jeśli naprawdę aspiruje do miana mocarstwa normatywnego, które wyznacza standardy moralne i etyczne w świecie wielobiegunowym. Jeśli wymaga od swoich rolników kosztownych dostosowań, musi zagwarantować, że import nie będzie korzystał z nieuczciwej przewagi opartej na niszczeniu lasów deszczowych czy wyzysku. Jeśli zaś chce prawdziwego partnerstwa z Południem, musi przestać przemawiać tonem surowego nauczyciela, który strofuje krnąbrnego ucznia przy tablicy, nie słuchając jego argumentów. W świecie, w którym stare hierarchie kruszeją na naszych oczach, moralizatorskie pouczenia stają się jedynie walutą inflacyjną, która traci na wartości z każdym kolejnym, pustym gestem. Prawdziwa modernizacja nie jest bowiem przeszkodą w budowaniu relacji, lecz warunkiem przetrwania obu bloków w nowej, brutalnej rzeczywistości geopolitycznej, która nie wybacza naiwności.

> W obliczu globalnych przemian, umowa UE-MERCOSUR staje się lustrem, w którym odbija się nasza niezdolność do pogodzenia narodowych interesów z wyzwaniami epoki.

> Pytanie brzmi, czy potrafimy wyjść poza rolę importerów z wyrzutami sumienia i eksporterów z poczuciem wyższości, tworząc partnerstwo oparte na rzeczywistej równowadze. Być może prawdziwym wyzwaniem nie jest otwarcie granic, lecz odwaga uznania, że w świecie wiecznej zmienności bezpieczeństwo nie zaczyna się w arkuszu kalkulacyjnym, lecz w glebie, na której wspólnie stoimy.

Inspiracje

[1]

"MERCOSUR and the European Union" Mikhail Mukhametdinov

2019 | Palgrave Macmillan | ISBN: 9783319768243

Michaił Muchamietdinow jest naukowcem i badaczem specjalizującym się w integracji regionalnej, polityce porównawczej i stosunkach międzynarodowych. Był adiunktem w Samara College for the Humanities w Rosji, gdzie wcześniej zajmował stanowisko kierownika wydziału lingwistyki stosowanej i języków obcych. Jego doświadczenie naukowe obejmuje staże naukowe w Katedrze Kultur Iberyjskich i Latynoamerykańskich Uniwersytetu Stanforda oraz w Centrum Davisa ds. Studiów Rosyjskich i Eurazjatyckich Uniwersytetu Harvarda. Badania Muchamietdinova koncentrują się na analizie porównawczej bloków regionalnych, takich jak Unia Europejska, MERCOSUR i Eurazjatycka Unia Gospodarcza. Jego prace przyczyniają się do rozwoju teorii integracji poprzez opracowywanie ram analitycznych uwzględniających geografię ekonomiczną, asymetrie strukturalne i czynniki kulturowe w celu oceny sukcesu i ograniczeń współczesnych projektów integracji regionalnej.

Mikhail Mukhametdinov *is an academic and researcher specializing in regional integration, comparative politics, and international relations. He has served as an adjunct professor at the Samara College for the Humanities in Russia, where he previously held the position of head of applied linguistics and foreign languages. His academic background includes experience as a visiting scholar at Stanford University's Department of Iberian and Latin American Cultures and at Harvard University's Davis Center for Russian and Eurasian Studies. Mukhametdinov's research focuses on the comparative analysis of regional blocs, such as the European Union, MERCOSUR, and the Eurasian Economic Union. His work contributes to integration theory by developing analytical frameworks that incorporate economic geography, structural asymmetries, and cultural factors to evaluate the success and limitations of contemporary regional integration projects.*

Samara College for the Humanities

Literatura uzupełniająca

Książki

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[1] "O Mercosul, suas instituições e ordenamento jurídico"

Luiz Olavo Baptista

1998 | LTr | ISBN: 978-8573223743

[2] "Dos contratos internacionais: uma visão teórica e prática"

Luiz Olavo Baptista

1994 | Saraiva | ISBN: 978-8502013681

[3] "The Political Economy of Argentina, 1946-83"

Guido Di Tella, Rudiger Dornbusch

1989 | Palgrave Macmillan | ISBN: 978-1349095131

[4] "The Political Economy of Argentina 1880–1946"

Guido Di Tella, D. C. M. Platt

1986 | Macmillan | ISBN: 978-0333393130

[5] "Dependency and Development in Latin America"

Fernando Henrique Cardoso, Enzo Faletto

1979 | Univ of California Press | ISBN: 9780520035270

[6] "The Accidental President of Brazil: A Memoir"

Fernando Henrique Cardoso, Brian Winter

2006 | PublicAffairs | ISBN: 978-1-586-48324-1

[7] "La Esperanza y la Acción"

Carlos Menem

1990 | Emece Editores

[8] "Trade and Development Policies: Leading Issues for the 1980s"

Alexander Yeats

1981 | Springer | ISBN: 9781349165858

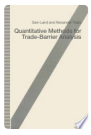

[9] "Quantitative Methods for Trade-Barrier Analysis"

Alexander Yeats

1979 | Springer | ISBN: 9781349111411

[10] "Critique of Sovereignty, Book I: Contemporary Theories of Sovereignty"

Marc Lombardo

2015 | Springer | ISBN: 9780230593527

[11] "The Oxford Handbook of International Political Economy"

Mark Blyth

2011 | Oxford University Press

[12] "The Oxford Handbook of Latin American Political Economy"

Javier Santiso, Jonas Zoninsein

2012 | Oxford University Press | ISBN: 9780199909247

[13] "The Oxford Handbook of International Trade Law"

Daniel L. Bethlehem, Donald McRae, Rodney Neufeld, Isabelle Van Damme

2022 | Oxford University Press | ISBN: 9780199231928

[14] "International Ethics: Concepts, Theories, and Cases in Global Politics"

Mark R. Amstutz

2019 | Bloomsbury Publishing USA | ISBN: 9798765148884

[15] "The Oxford Handbook of the Political Economy of International Trade"

Lisa L. Martin

2015 | Oxford University Press | ISBN: 9780190266967

[16] "Lula, Volume 3: A luta continua"

Fernando Morais

2021 | Companhia das Letras

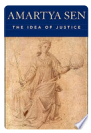

[17] "The Idea of Justice"

Amartya Sen

2009 | Harvard University Press | ISBN: 9780674036130

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] "Sovereignty, or Post-Sovereignty?: A Social Systems Theoretical Perspective"

Jiří Přibáň

2016 | Law Explorer

Google Scholar

[2] **"Regionalism and the Global Politics of Trade"**
Shaun Breslin
2016 | International Affairs
Google Scholar

[3] **"Argentina, Australia and Canada: Studies in Comparative Development, 1870-1965"**
D. C. M. Platt, Guido Di Tella
1986 | Studies in Comparative International Development | DOI: 10.1007/BF02685465
Google Scholar

[4] **"Regional Integration and the Political Economy of MERCOSUR"**
Marcelo de Almeida Medeiros
2016 | Journal of Latin American Studies
Google Scholar

[5] **"The Consumption of Dependency Theory in the United States"**
Fernando Henrique Cardoso
1977 | Latin American Research Review | DOI: 10.1017/S002387910001234X
Google Scholar

[6] **"On Epistemic Extractivism and the Ethics of Data-Sharing"**
Author Name Placeholder
2024 | Journal of Social Philosophy
Google Scholar

[7] **"Arbitration in Regional Trade Agreements (RTAs) and the World Trade Organization (WTO)"**
Luiz Olavo Baptista
2013 | Fordham International Law Journal | DOI: 10.2139/ssrn.2278455
Google Scholar

[8] **"Correction and Clarification of Arbitral Awards"**
Luiz Olavo Baptista
2010 | ICCA Congress Series | DOI: 10.1163/9789004192348_017
Google Scholar

[9] **"The Crisis of the WTO Appellate Body: A Crisis of Legitimacy?"**

Claus Zimmermann

2020 | Journal of International Economic Law

Google Scholar

[10] **"Discurso del Presidente Dr. Carlos Saul Menem el 16 de Marzo de 1991"**

Carlos Menem

1991 | Presidencia de la Nación

Google Scholar

[11] **"The Relevance of Philosophy in Shaping Contemporary Social Ethics"**

Jakoep Ezra Harianto

2025 | International Journal for Science Review

Google Scholar

[12] **"Does Mercosur's Trade Performance Raise Concerns about the Effects of Regional Trade Arrangements?"**

Alexander Yeats

1997 | World Bank Policy Research Working Paper | DOI: 10.1596/1813-9450-1729

Google Scholar

[13] **"Nontariff Measures and Developing Countries: Has the Uruguay Round Leveled the Playing Field?"**

Patrick Low, Alexander Yeats

1995 | The World Economy | DOI: 10.1111/j.1467-9701.1995.tb00643.x

Google Scholar

[14] **"Regionalism and the Global Trade System"**

Richard Baldwin

2016 | Journal of Economic Perspectives

Google Scholar

[15] **"“Don't expect me to repair in four years what you have destroyed in four hundred years”: On the ethos in (inter)action of Lula and Alckmin in an election TV debate"**

Thomas Johnen

2007 | Stockholm University

Google Scholar

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 47e421b6-fb80-41a8-957c-457a7bc93ea7